6.500

Rok IX. **Grudzień 1934** **№ 12**



Cena N-ru pojed. 20 gr. **Pren. roczna 2 zł.**

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI.

Na Misje franc. Kraków, Donajowa 4 zł. Z dnia Misyjnego 10 zł. Bartusiowa 4 zł. Niemen Krajewska 4 zł. Na beatyf. O. Rafała Chyl. Tuliszków: Kurzawińska 1 zł.

Administracja Pochodni Serafickiej uprasza o wyrównanie prenumeraty.

Modlitwom naszym polecają duszę śp.
Małgorzaty Odysówny, Antoniny Rostafińskiej, Barbary Królikowskiej, Elżbiety Zielonki.
Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie.

Rok IX. Grudzień 1934 r. Nr. 12.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN III. ZAKONU i STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ.

Na roraty.

Błysło światło w oknie chaty,
Wstaje Wojciech na roraty.
Przespałby się jeszcze „krzynkę“
Pół godzinki lub godzinkę,
Ale droga jest daleka,
A ksiądz proboszcz nie poczeka.
Błyszczy śnieżek dookoła —
Idzie Wojciech do kościoła,
Idzie, duma ze łzą w oku
I w przedświtu modrym zmroku
Upatruje gwiazdę ranną:
O Maryjo! Czysta Panno!
Matko Łaski i pociechy!
Niosę Tobie wszystkie grzechy,
Wszystkie bóle, wszystkie troski
Każdej chaty naszej wioski.

Dzwoni zdala sygnaturka
Ale cicho na podwórkach
Ciemno w oknach — ot, śpią ludzie,
Dzwon kościelny ich nie zbudzi,
Nie podniosą sennej głowy
Aby ujrzeć świt różowy
I wyciągnąć zbożnie ręce
Ku zbawieniu, ku Jutrzence!
Idzie Wojciech sam po drodze,
Życiem umęczony srodze,
Wiele doznał i przebolał
Lecz mu słodka Boża Wola
I nie pragnie nic dla siebie,
Duszą już mieszkając w niebie.
Lecz dla drugich... O Maryjo!
Ty nie gardzisz łzą niczyją!
Przyjmij prośby Twego sługi
Nie za siebie lecz za drugich!

Wśród śnieżystych pól poświaty
Idzie Wojciech na roraty
I z pod każdej niskiej strzechy
Bierze nędzę, ból i grzechy
By to wszystko kornie złożyć
Przed ołtarzem Matki Bożej. *S. E.*

Królowa zakonu Serafickiego.

Święty czas adwentu ma swój odrębny, rzewny urok tęsknego oczekiwania na przybycie Pana. Nie bez głębszej myśli ustanowił Kościół św. w jednym z pierwszych jego dni uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny — święto najradośniejsze i Jej najmilsze, bo strojne przywilejem, jakim się żadne inne z dzieci Adamowych poszczycić nie może.

„Do wszystkich ludzi, przychodzi łaska zbawienna poto, aby ich nawrócić z drogi zatraty. Na Marję oczekiwała jednakże — już onej ważnej i wielkiej godziny, gdy dusza Jej wynurzyła się z nicości. Już w początku życia ogarnęła Marję łaska i uniosła na pewnych swych skrzydłach nad otchłanią, do której wpada każda inna dusza ludzka od chwili upadku Adama. I to jest cudem Jej Niepokalanego Poczęcia“.

Słusznie więc obchodzimy pamiątkę tego osobliwego Jej wybraństwa jako wschodzącą jutrzenkę przed wielką uroczystością objawienia się Słońca sprawiedliwości, Syna Jej Jezusa.

Marja Niepokalana, łaski pełna, bez cienia grzechu uczynkowego, Najświętsza Dziewica w mrokach przedwieczności została wybraną na matkę Syna Bożego.

Jeżeli więc pragniemy przygotować się godnie do uroczystości Bożego Narodzenia, to przedewszystkiem zwróćmy oczy nasze na Marję. Jest Matką Zbawiciela, od Niej wszelkie zbawienie. Jest Matką w królestwie

Bożem, strażniczką i rozdawczynią skarbów i dóbr Jezusowych, pośredniczką zbawienia. Św. Bernard nazywa Ją podskarbinią Boga i więcej jeszcze: skarbnicą Bożą, w ręce której Duch św. składa nieprzebrane skarby męki Chrystusowej — jest najlitościwszą szafarką tych łask i stąd Królową nieba i ziemi.

Jako naśladowcy św. O. Franciszka, my jego dzieci i spadkobiercy jego ducha, powinniśmy więcej jeszcze od innych patrzeć na Marję, jako na naszą Panią i Królowę. Od samego początku swego istnienia zakon asyskiego Patrjarchy uważał sobie za obowiązek otaczać Marję szczególną czcią i miłością, głosić wszędzie Jej chwałę, oddawać się Jej całkowicie w ofiarnej, heroicznej służbie. Ten nasz przywilej jako szczególnych sług Marji niejednokrotnie uznał i zaznaczył sam Kościół św. w swych różnych pismach i dekretach. Ostatniemi czasy, świętej a błogosławionej pamięci Papież Pius X. pismem z d. 8. września 1910 rozradował w osobliwy sposób, całą wielką trójzakonną rodzinę św. Franciszka pozwoleniem, byśmy czcili i uważali Matkę Najświętszą jako Patronkę zakonów franciszkańskich i w kościołach naszych jak i prywatnie, przy odmawianiu litanji loretańskiej czcili Marję wezwaniem: „Królowo zakonu serafickiego módl się za nami“. — Świątobliwy Papież zaznacza, że do wydania tego chlubnego dla nas dekretu skłoniła go głównie pamięć na prawdziwie seraficką miłość i nabożeństwo, jakie św. O. Franciszek okazywał przez całe swe życie Królowej nieba i na wyraźne żądanie św. Patrjarchy, by jego synowie i córki uciekali się zawsze pod szczególną opiekę Najśw. Panienki.

Wielki, cudami za życia słynący Papież, nie pomylił się w swem orzeczeniu — czytając bowiem żywot św. Franciszka, znajdujemy na każdej prawie karcie jasne dowody jego gorliwości i gorącej miłości ku swej Niebieskiej Matce.

Maleńki kościółek Matki Boskiej Anielskiej w Assyżu był jego najmilszym zakątkiem, tam pragnął żyć i umierać. Życzył sobie, aby jego duchowni synowie i córki uważali ten kościółek jako kolebkę zakonu, aby go szanowali i czcili tak jak się miłuje ziemską swą ojczyznę. Podczas swego pobytu z braćmi na górze Alwernji nie mógł wytrzymać bez kapliczki, którąby nie była poświęcona imieniu Marji i jak przed laty Porcjunkulę tak teraz własnemi rękami z pomocą swych towarzyszów wybudował maleńką świątyńkę jako osobistą własność Królowej nieba. Każdego wieczoru udawał się do niej wraz z pobożną gromadką braci i wspólnie śpiewali pieśni ku czci Marji, św. Aniołów, św. Jana Chrzciciela i Ewangelisty. Taksamo w miejscowości San Gemine polecił braciom urządzić kapliczkę poświęconą Matce Najświętszej, a gorącość swych uczuć ku Bogu i Marji wyraził w ozdobnie wymalowanych na ścianach zdaniach: „Bójcie się Boga i wielbijcie Go. Panu należy się wszelka cześć i chwała. Wszyscy bojący się Boga wychwalajcie Go. Bądź pozdrowiona Marjo, pełna łaski. Pan z Tobą“.

Był prawdziwym genjuszem w wynalazkach coraz to nowych sposobów okazywania swej miłości Marji i Boskiemu Jej Synowi. Zrobił sam żłóbek, włożył weń figurkę Dzieciątka Jezus, a obok umieścił obrazy Bogarodzicy i świętego Opiekuna Józefa. Na cześć Marji zachowywał ścisły post od uroczystości św. Piotra i Pawła aż do Wniebowzięcia. Słusznie mógł więc św. Bonawentura napisać o swym serafickim Ojcu: „Franciszek kochał Matkę naszego Pana Jezusa Chrystusa miłością, która ludzkiemi słowy wypowiedzieć się nie da, a kochał Ją dlatego, że przez Nią Bóg nieskończonego Majestatu stał się naszym Bratem i że przez Nią spłynęło na nas miłosierdzie Boże. Miał do Niej po Chrystusie największe zaufanie i mianował Ją Orędowniczką dla siebie i swoich“.

Marję Niepokalaną obrał Franciszek za Panią i Królowę swego zakonu. To gorące życzenie swego serca wyraził w rzewnej modlitewce: „Najwyższa Królowo, Obronicielko ubogich, Protektorko maluczkich, która daleko więcej od Estery wywyższoną i łaskami obdarzoną jesteś, racz litościwie wybłagać u Niebieskiego Króla, aby nasze ubóstwo, w którem Cię naśladować pragniemy, zostało uświęcone Twoim przykładem i utrzymało się Twemi zasługami”.

Zakon św. O. Franciszka nie sprzeniewierzył się nigdy hasłom swego Założyciela. Uwielbienie Marji jako Matki Zbawiciela było jak najstaranniej pielęgnowane przez wszystkie wieki we wszystkich klasztorach franciszkańskich. Głównym przedmiotem głoszonych przez Franciszkanów kazań było zazwyczaj obok męki Chrystusowej szerzenie czci i chwały Najświętszej Panienki. Już św. Bonawentura, czwarty następca św. Franciszka w zarządzaniu zakonem, rozkazał by we wszystkich franciszkańskich klasztorach wzywano mieszkańców wieczornym dzwonkiem na odmówienie pozdrowienia Marji. Było to niejako zapoczątkowaniem praktykowanego dotąd zwyczaju dzwonienia trzy razy dziennie na „Anioł Pański“.

Brat Jacopone wyśpiewał swoją miłość ku Marji w prześlicznym hymnie bolesnym: „Stabat Mater“.

Franciszkanie pierwsi zaczęli obchodzić uroczystość Nawiedzenia Marji — tak samo Jej Zaślubin. Uzupełnienie Pozdrowienia Anielskiego przez dodanie prośby: „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“ pochodzi również od Franciszkanów. — Koronkę o siedmiu Swoich radościach objawiła sama Matka Boska jednemu z Franciszkanów, a z powszechnem jej rozszerzeniem stała się ulubioną modlitwą nietylko wszystkich członków trzech franciszkańskich zakonów, ale i innych wiernych czcicieli Marji. Największe jednak

zasługi w służbie Najświętszej Dziewicy okazał zakon franciszkański swoją stanowczością z jaką występował zawsze w obronie Jej Niepokalanego Poczęcia, zanim jeszcze ten artykuł wiary stał się z wyroku Papieża Piusa IX. nieomylnym dogmatem katolickiego Kościoła.

W związku z przechwalebnym przywilejem Niepokalanego Poczęcia objawiła się w ostatnich latach cześć ku Najświętszej Panience w polskiej franciszkańskiej prowincji apostolską gorliwością w szerzeniu Jej wielkości i chwały przy pomocy wydawanego przez nich miesięcznika p. t. „Rycerz Niepokalanej". Jak miłym musi być Przeczystej Panience ten hołd miłości polskich synów św. Patrjarchy dowodzi zdumiewająca poczytność tego pisemka. Nakład jego osiągnął iście rekordową liczbę w przeszło pół miljona egzemplarzy. Jedynie Niepokalana mogła rozbudzić tak niecodzienną, jak na nasze czasy gorliwość w wydawcach i czytelnikach, tem dziwniejsza, że skromne pisemko przekroczyło nawet granice Polski i Europy i w charakterze misyjnym zapuściło korzenie na pogańskich ugorach Japonji. Hasłem jego: podbić wszystkie dusze pod słodkie panowanie Marji Niepokalanej, a przez Nią przyprowadzić ludzkość całą do stóp Chrystusa-Króla.

Niepodobna więc zaprzeczyć, że nabożeństwo ku Matce Najświętszej kwitło zawsze w zakonie franciszkańskim, że było i jest dotychczas jego osobliwą cechą i chlubą. Niech nam to będzie bodźcem i pobudką, byśmy zbliżającą się uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, tego najgłówniejszego święta Marji w naszym zakonie obchodzili wszyscy z największą radością i słodką serca pociechą. Z ufnością kochających dzieci zbliżmy się do naszej niebiańskiej przeczystej Matki. Świętą Swą stopą depcze głowę węża, bo nigdy jad grzechu nie skalał Jej czystości. Z dziewiczych rąk spływają olśniewające blaski złocistych

promieni łask, które imieniem Boskiego Swego Syna rozdaje tym, którzy się do Niej uciekają. Nad czołem unosi się korona z gwiazd dwunastu. Oto nasza przepotężna Pani — najłaskawsza Monarchini!

Matko-Dziewico!

Królowo zakonu Serafickiego módl się za nami. *P.*

Święty Jan Ewangelista.

(27 grudnia).



W czasie oktawy uroczystości Bożego Narodzenia, obok żłóbka Najsłodszego Dzieciątka Jezus, spotykamy św. Jana Apostoła, który w swych naukach i pismach, najwięcej mówi o Bóstwie Chrystusa Pana i w swej Ewangelji stawia nam przed oczy trojakie narodzenie Pana Jezusa: Przedwieczne Jego pochodzenie od Boga Ojca: „Na początku było Słowo a Słowo było u Boga“ — Narodzenie się Syna Bożego w czasie, jako człowieka: „A Słowo Ciałem się stało“ — i narodzenie duchowe przez ożywianie Kościoła św., który jest Jego mistycznem ciałem: „A którzykolwiek przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi“. Ten wielki Apostoł nazywany jest także Ewangelistą miłości, gdyż najwięcej miłości okazał Boskiemu Mistrzowi, był od Niego szczególnie umiłowanym i w naukach, jakie miewał do wiernych zachęcał zawsze słuchaczy do miłości Boga i bliźniego.

Święty Jan, syn Zebedeusza i Salome, młodszy brat Jakóba Większego, z zawodu rybak — pochodził z Galilejskiego miasteczka Betsajdy.

Pierwotnie był uczniem św. Jana Chrzciciela, a gdy ten Poprzednik Chrystusa wskazał raz słuchaczom Boskiego Mistrza słowami: „Oto Baranek Boży, Który gładzi grzechy świata“, święty Jan Zebedeuszowy poszedł za Zbawicielem i został Jego najwierniejszym uczniem.

Powołany przez P. Jezusa na urząd Apostoła, był wraz z bratem Jakóbem i świętym Piotrem świadkiem Przemienienia Pańskiego na górze Tabor a w czasie Ostatniej Wieczerzy spoczywał na piersiach Zbawiciela. On jeden z pomiędzy Apostołów szedł za Panem Jezusem aż na Golgotę i on jeden stał pod krzyżem — jemu też oddał konający Zbawca w opieką Matkę Najświętszą.

W głoszeniu Ewangelji był św. Jan niezmordowany. Po zesłaniu Ducha św. miewał razem ze św. Piotrem kazania do żydów, dzieląc z nim więzienie i prześladowanie. Później udał się do Efezu, gdzie nowo nawróconych chrześcijan umacniał we wierze. Za panowania Domicjana został przez pogan oskarżony i odesłany w więzach do Rzymu. Tutaj skazano go na śmierć przez zanurzenie w kotle wrzącego oleju. Wobec niezliczonych tłumów pogan i garstki chrześcijan wrzucono świętego starca we wrzący olej.

Jęk boleści wydarł się z piersi wyznawców Chrystusowych a nawet wielu pogan ogarnęło nieme przerażenie.

Po pewnym czasie kazał Domicjan wydobyć ugotowane członki męczennika. Lecz ku zdumieniu prześladowców i radości niezmiernej wyznawców Chrystusowych — wyszedł z kotła św. Apostoł, żywy, zdrów i odmłodzony.

Dziwny lęk wstrząsnął Domicjanem; chcąc się pozbyć widoku świątobliwego męża, nad którym śmierć nie miała władzy, posłał go na wygnanie na wyspę Patmos. Tutaj napisał św. Jan sławną Apokalipsę t. j. księgę Objawienia, trzy Listy kanoniczne i czwartą Ewangelję.

Po śmierci Domicjana, za jego następcy Nerwy, wrócił św. Jan do Efezu wraz z innymi wygnańcami. Nie odpocząwszy nawet z nużącej podróży, zaczął się dopytywać o jednego ze swych uczniów, którego swemi

naukami pozyskał dla wiary św. i którego miłował, jak własnego syna. Spodziewał się święty Apostoł, że same pochwały usłyszy o swym ulubieńcu, tymczasem dowiedział się, że ów młodzieniec, zapomniał o przestrogach swego dobroczyńcy, dopuścił się różnych zdrożności a wreszcie przystał do szajki bandytów i uprawia z nimi zbójeckie rzemiosło. Nie bacząc na swój wiek sędziwy i na grożące mu niebezpieczeństwo, wybrał się św. Jan natychmiast w góry na poszukiwanie marnotrawnego syna.

Po wielu trudach odnalazł owego młodzieńca, który ujrzawszy świętego starca, zaczął uciekać. Święty Jan co prędzej popędził za nim wołając: „Synu najdroższy, nie uciekaj przed kochającym cię ojcem, zatrzymaj się, Chrystus mię do ciebie przysyła, nie bój się, ja grzechy twoje biorę na siebie".

I stanął zbłąkany, nieszczęśliwy młodzieniec, a gdy Święty nadszedł, upadł mu do nóg, błagając ze łzami przebaczenia.

Św. Jan uściskał go serdecznie, zabrał go z sobą do Efezu i do szczerej pokuty przywiódł, w której wytrwał już aż do śmierci.

Z biegiem czasu inni Apostołowie ginęli śmiercią męczeńską jeden po drugim — św. Jan został samotny, by dalej dawać świadectwo o umiłowanym Mistrzu. Wyznawcy Chrystusowi garnęli się do niego. jak dzieci do ukochanego ojca i nazywali go Apostołem miłości, dla niezwykłej dobroci i słodyczy, jaka go cechowała. Już był w sędziwym wieku a jeszcze młodzieńczy zapał dodawał mu sił do głoszenia nauk, które treścią były prawie zawsze podobne do siebie: „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie!"

Gdy raz jeden z zaufańszych słuchaczy zapytał: „Mistrzu! dlaczego zawsze jednego i tego samego od nas żądasz?"

„Bo kto to zachowuje, zakon Pański wypełnił" — tłumaczył święty starzec.

Umiłowany uczeń Boskiego Mistrza zasnął słodko w Panu w Efezie 27 grudnia 104 r. mając przeszło sto lat.

Drodzy Bracia i Siostry Trzeciego Zakonu: Gdybyśmy w tych dniach poprzedzających Boże Narodzenie zapytali świętego Jana Ewangelistę, Apostoła miłości, czem możemy Boskiemu Dzieciątku najwięcej sprawić radości, odpowiedziałby nam, jak za swego ziemskiego życia: „Synaczkowie moi! Siostrzyczki moje! miłujcie się wzajemnie!"

Więc za wzorem św. Jana Ewangelisty, bądźmy Apostołami miłości nietylko w kółku rodzinnem, ale niech daleko i szeroko promienieje od nas, tak, jak od świętego Ojca Franciszka: pokój i dobro!

Tyle biedy, tyle nędzy materjalnej i moralnej spotykamy na każdym kroku! Liczne katastrofy na lądzie i pod ziemią, na morzu i w powietrzu osierocają rodziny, czynią kalekami tych, co byli niedawno w pełni sił i zdrowia, dawnych bogaczów zamieniają w nędzarzy... więc nie brak pola do uczynków miłosierdzia.

Jeśli nas nie stać na to by hojną dłonią karmić głodnych przyodziewać biednych, sieroty w dom przyjmować — dzielmy się ostatnim kęsem z tymi, co jeszcze mniej mają od nas. A gdy i nam samym chleba zabraknie, nie traćmy wiary w Opatrzność Bożą i podnośmy jeszcze drugich na duchu. Wszędzie i zawsze zapominajmy o sobie a starajmy się na wszelki sposób osładzać przykrą dolę bliźnich.

Tak postępując, przygotujemy się najlepiej do uroczystości Bożego Narodzenia, Najsłodsze Dzieciątko Jezus z radością w sercach naszych zagości a z Jego jaśniejącej twarzyczki wyczytamy tę pocieszającą prawdę: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich — Mnieście uczynili". *Esha.*

Niebo zasiane gwiazdami.

C. d.

Są ludzie rozmiłowani szczególnie w zjawiskach przyrody. Są to przeważnie poeci, artyści, wynalazcy, jednem słowem genjusze. Szukają oni natchnienia dla swego talentu, więc idą na pola, góry, lasy — siadają nad wodami źródeł, potoków, rzek i mórz — i jakby zaklęci wpatrują się godzinami w nieznane przeciętnym ludziom obrazy, wsłuchują się w dźwięki rozśpiewanej od wieków natury. Są tacy co nie dośpią, ale porwawszy się z posłania biegną na spotkanie porannej zorzy i wschodzącego słońca. A gdy słońce zwiedzi całą półkulę i oświeci jej wszystkie zakątki, gdy na pożegnanie rzuca światu przecudowne promienie i światła, to oni genjusze znów stają jak wryci i wchłaniają w swego ducha natchnienie płynące z tych mieniących się świateł i gry kolorów. Inni noce przestoją pod gołem niebem patrząc nieruchomo w majestat gwiaździstego sklepienia. A potem — potem — nasyciwszy się szumem lasów i mórz — melodją ptasząt — pięknością kolorów światłością gwiazd, kryją się w świat własnego ducha i tam w najgłębszem milczeniu tworzą arcydzieła przynoszące im sławę na całe wieki!

My nie jesteśmy genjuszami, przynajmniej nie wszyscy, nie tworzymy dzieł przynoszących sławę światową, która na cóż się przyda w wieczności? Jednak i nam zlecił Pan Bóg dzieło do wykonania, dzieło najcudowniejsze, bo uświęcenie własnej duszy. Każdy może być artystą w swojem własnem wnętrzu, a z cu. nej przyrody czerpać natchnienie. Gdy my naprawdę zabieramy się do wykonania arcydzieła uświęcenia duszy, wtedy nietylko Pan Bóg i Jego łaska przychodzą nam z pomocą, ale całe stworzenie. Niebo, ziemia i to co pod ziemią jest nam księgą, z której uczymy się coraz

lepiej służyć Bogu. W świecie widzialnym poznajemy stokroć piękniejszy świat niewidzialny. Patrząc na niebo, słońce i gwiazdy poznaliśmy, że i my mamy swoje własne niebo, a na niem tysiące słońc — łask i życia nie starczy by je policzyć.

Ale nie możemy pominąć i zorzy porannej. Ukazuje się ona codzień nad ziemią, ale czy i nad duszami? Tak! Tą zorzą — to Matka Niepokalana!

Jeszcze nikt z ludzi nie widział, aby z ciemności nocnych wyłoniło się odrazu olśniewające słońce, poprzedza je zawsze świtanie — brzask zorzy. Na niebie dusz tak samo. Najpierw wschodzi zorza nabożeństwo do Matki Najśw., a potem wyłania się słońce — życie święte, odbicie w duszy życia Chrystusowego. Gdy chcemy się o tem przekonać, popatrzmy na świat ludzkości, był on grzeszny, nędzny, pogrążony w ciemnościach. Świat ten nawiedził „Wschód z wysokości", ale jak? Za pośrednictwem Marji. Ona ukazała się pierwsza jako zorza, a po Niej przyszedł P. Jezus jako słońce. Ukazała się w szacie niewinności — Niepokalana! Ona jedna otrzymała od Stwórcy tę przecudną sukienkę w podróż na ten grzeszny świat, aby Syn Boży znalazł w Niej upodobanie i wybrał ją sobie na Matkę. Tak się też stało. Oto miesiąc grudzień, on nam odsłoni dzieje cudownego Poczęcia i Narodzenia się Zbawiciela z Tej Niepokalanej Dziewicy—Matki.

Za pośrednictwem Matki Niepokalanej dał się Pan Jezus światu, za Jej też pośrednictwem daje się każdej duszy z osobna.

Co to jest dusza ludzka?

Jest to świat wewnętrzny, albo piękny, już odrodzony, albo też grzeszny, nędzny, pełen brudu i ciemności. Na ten świat musi tak samo przyjść Pan Jezus, ma się w nim narodzić, żyć — mają się tam powtórzyć wszystkie tajemnice z życia Boskiego Zbawiciela.

A stanie się to wszystko za pośrednictwem Tej, która obiecaną była ludzkości już w raju, po upadku Adama.

Przejdźmy niektóre Tajemnice z życia naszego Zbawcy i Jego Matki.

Adwent. Przypomina on nam czas przeszłych wieków, kiedy to ludzkość upadła czekała na świt zorzy — na Marję i na „Wschód z wysokości" — na Jezusa. Ten Adwent odnawia się co roku nietylko w Kościele, ale i w każdej duszy, bo i dusza jest Kościołem Bożym.

Adwent — to oczekiwanie, wołanie całą siłą pragnienia i tęsknoty: „veni" przyjdź!

Ale na co oczekuje dusza, kogo wzywa tak żałośnie? Czeka udoskonalenia, świętości, a że sama do tego dojść nie może, więc woła: przyjdź Marjo, przyjdź Panie Jezu! Długie o tem możnaby zrobić rozmyślanie, ale chodźmy dalej.

Przyjście P. Jezusa na ten świat poprzedziło zwiastowanie. Ta tajemnica ponawia się również w duszy. Dusza jest grzeszna, dzień każdy niesie jej nowe upadki. Czuje ona swą nędzę, modli się do Marji z ufnością, jęczy jak ludzkość przed przyjściem Zbawiciela. I wśród tej modlitwy lub w innym czasie nagle zjawia się Anioł-natchnienie, jakaś niezwykła łaska i zwiastuje duszy nowe życie, już nie według natury, ale według łaski. Dusza się trwoży, bo i skąd jej to, aby ją Pan Bóg nawiedzał przez nową łaskę i powoływał do lepszego życia? Ona już tyle razy to życie pobrudziła, zmarnowała niejedną już łaskę, czy i tej nie zmarnuje? Czy nie zaciągnie nowego długu przed sprawiedliwością Bożą? Jak się więc to stanie, gdy dusza taka słaba, gdy nie ma stałości?

Ale Anioł — łaska, umacnia ją, uspokaja, zachęca: Nie bój się duszo, albowiem znalazłaś nową łaskę u Boga, pomimo, że tyle innych już zmarnowałaś. Jeżeli pozwo-

lisz prowadzić się tej łasce, to zrodzi się w tobie całkiem inne życie, życie niebiańskie, o którem mówić będziesz w przyszłości: „Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus“.

O! ileż razy odbyło się w duszach naszych to zwiastowanie, czy wytrwaliśmy?

*

Po zwiastowaniu Matka Niepokalana pospieszyła na góry... „I odszedł od niej Anioł. A powstawszy Marja w onych dniach, poszła na góry z kwapieniem do miasta Judzkiego. I weszła w domu Zacharjaszów, i pozdrowiła Elżbietę“. I dusza po nadzwyczajnem nawiedzeniu łaski Bożej, zrywa się natychmiast i idzie na górę doskonałości. Idzie z kwapieniem, bo ją łaska unosi.

Góry, o których mówi Ewangelja św. wyobrażają życie wzniosłe, święte, ale i uciążliwe, pokutnicze.

To, że Marja **pozdrowiła Elżbietę** — oznacza zmianę w duszy co do miłości bliźniego. Dusza po takiem nawiedzeniu Pańskiem powinna stać się dla drugich bardzo dobrą, grzeczną, życzliwą. Powinna się wyzbyć zazdrości, dokuczliwości, niechęci — i po tem się poznaje, czy dusza naprawdę się nawróciła i zmieniła na lepsze. Choćbyśmy się imali najostrzejszej pokuty, nie jedli, nie spali, godziny trawili na gorącej modlitwie, a dla bliźnich pozostali niezmienni, twardzi jak kamienie, nieustępliwi, nieprzystępni, podejrzliwi, niemiłosierni — zawsze obmawiający, krytykujący, wiedzmy, żeśmy nie wyszli wcale z nory naszego dawnego życia i nie piąć nam się w tem usposobieniu na góry doskonałości, bo Ten, który powiedział: „To wam przykazuję; abyście się społecznie miłowali“ strąci nas jako tych, którzy nie wypełnili Jego największego przykazania. Ach to są te góry, na które iść trzeba z kwapieniem — miłość bliźniego. Na żadnej drodze tak się dusza nie umęczy jak właśnie na tej. Żadna nie jest bardziej ciernista, pokutnicza jak właśnie droga miło-

ści, wspólnego pożycia. A jednak po niej biec za Marją trzeba, bo to droga do szczęścia tu i w wieczności.

*

„I stało się, w one dni wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret, do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem... Aby był popisan z Marją poślubioną sobie małżonką“. (Św. Łukasz II, 1—5).

Czy i podobny popis odbywa się w duszy? Tak! Rozkaz wydaje Bóg przez głos sumienia. To sumienie po nawróceniu zwykle bardzo głośno się odzywa i powołuje duszę, aby się stawiła przed jego trybunałem. Wtedy dusza musi odbyć uciążliwą podróż, przejść wszystkie miejsca i czasy, w których grzeszyła. O jak to ciężko wydobyć z głębin przeszłości nasze myśli, słowa i czyny! Gdyby nie Marja, Ta najsłodsza Ucieczka grzeszników, Ta matka marnotrawnych dzieci, ileż dusz nie miałoby odwagi puścić się w tę podróż! Ale gdy Ta Matuchna za rękę weźmie, dusza śmiało przejdzie wszystkie zakątki swojego wewnętrznego świata, policzy błędy, wyspowiada się przed P. Bogiem i przed kapłanem, a potem zacznie inne życie.

Marja z Józefem udają się na pustkowie za miasto, kryją się w lichej stajence, „iż miejsca im nie było w gospodzie“.

Na duszę nawróconą, oczyszczoną od grzechów, wzdychającą do ideałów też przychodzą chwile opuszczenia, niezrozumienia, odepchnięcia od ludzi — musi ona uchodzić na pustynię serca, do stajenki, gdzie mieszkają: wół i osioł. Wół — to duch, osioł — ciało. Ci dwoje wnet padną na kolana przed Jezusem zrodzonym w duszy przez nowe życie. Matuchna Niepokalana otoczy taką duszę opieką, piastując w niej życie ciche, pokorne, święte — i jak Jezusowi, towarzyszyć jej będzie na wszystkich drogach — aż na szczyt Golgoty!

C. d. n.

Pierwsze jasełka.



okądże to bracie Fernando? Gdzie biegniecie tak spiesznie z gorejącą pochodnią? I to dziś w świętą noc Narodzenia Bożego?“

„Jakto nie widzisz, że ze wszystkich stron ciągną ludzie z pośpiechem i wszyscy dążą do lasu? Przyłącz się do nich i spieszmy wszyscy. Będę wam pochodnią drogę torował. Brat Franciszek zaprosił nas, byśmy o północy przyszli do Greccio. Obiecał nam dziwy, jakich świat nie widział od pierwszej błogosławionej nocy Narodzenia Pana!“

Poszli. I oto wkrótce wśród nocnych cieni oświeconych czerwonym blaskiem pochodni ujrzeli stajenkę małą, ciasną stajenkę, a w niej ubogi żłóbek, sianem napełniony. W głębi wół i osioł. I aniołów jasnych, promienistych moc niezliczona, ale tych ludzkie oczy oglądać nie mogą. Czekają wszyscy na przyjście świętego Dzieciątka. Tłumy ludzi cisną się z ciekawością do skalistej groty.

Gdzież jednak Brat Franciszek?

W szatach djakona, zanurzony w mistycznej wizji najświętszych Bożych tajemnic stoi przy kapłanie, przy żłóbku za ołtarz służącym. ...I śpiewa Ewangelję świętą, a śpiewa ją tak, jak przed wiekami Anioł Boży wyśpiewywał wesołą nowinę, gdy zapraszał do żłóbka ubogich pasterzy. W nadziemskim zachwycie głosi ludowi śpiewem „wesele wielkie“. A potem przemówił. I znów zdało się wszystkim, że mówi anioł a nie człowiek. Opowiadał o cudach miłości Boga dla nędznego człowieka — o Królu Niebieskim, Który opuścił rozkosze niepojęte niebieskiego dworu, by w postaci maleńkiego dzieciątka narodzić się na tej nędznej ziemi. A ile razy

wymawia słodkie imię Jezus, promienieje mu twarz słoneczną jasnością. W upojeniu szczęścia, w ognistych żarach miłości mówi o dobroci Dziecięcia z Betlejemu.

Wpatrzony w natchnione oblicze Mistrza, pokorny syn Franciszka i pierwszy jego biograf, Tomasz z Celano zauważył, że przy wymawianiu słowa „Betlejem“ głos jego podobnym był do słabiutkiego jęku małego jagnięcia, tak jakby już przy żłóbku wyczuwał kochającem swem sercem całą późniejszą Mękę zabitego Baranka Bożego.

Tłum ludzi, tak jak przed tysiącem lat pastuszkowie przy Betlejemskiej szopce — patrzał i słuchał w niemem zdumieniu. Niejedno oko zalśniło łzą miłości ku Najświętszemu Dziecięciu — niejedno serce zabiło mocniej gorącem pragnieniem oddania się Mu na ofiarną służbę!

— A my dzieci św. Franciszka? Co odczuwamy i czego pragniemy? — O wielki św. nasz Ojcze — wspomnij, żeś naszym Ojcem i choć iskierkę Twych żarów miłości w sercach naszych zapal!

Jeden jeszcze szczegół z onej pamiętnej nocy w Greccio! Człowiek, nazwiskiem Velita zobaczył, że w pewnej chwili *prawdziwe* dzieciątko spoczęło w żłóbku, śpiące czy umarłe. Brat Franciszek wziął je w ramiona i Dziecię zbudziło się. Uśmiechło się słodko i miłosną pieszczotą pogłaskało twarz świętego Djakona.

Dzieci Franciszkowe! Dzieciątko Jezus i Jego miłość zamarłe lub uśpione dzisiaj w wielu, wielu sercach. Za przykładem naszego świętego Ojca budźmy Je słowem, ofiarą — modlitwą... u drugich — przedewszystkiem zaś w naszem własnem sercu!

Ufajmy, że jak naszemu św. Ojcu odwdzięczyło się Dziecię z Betlejemu zalewając go już tu na ziemi potokami niebiańskich rozkoszy, tak i nam dzień Bożego Narodzenia przyniesie „wesele wielkie“, bo Jezus narodzi się w smutnych naszych sercach! *X.*

Do Matki Niepokalanej.

O Ty Przecudna, Niepokalana,
Co lśnisz jak zorza nad światem zrana,
Oto my grzeszni, córki i syny,
Błagamy dzisiaj Twojej przyczyny.

Wszak Matko Boga, bez Twej opieki,
Dojść nie zdołamy w ten świat daleki,
Boć tam prowadzi droga ciernista
Wiedź nas Ty Sama, Matko Przeczysta!

Wszystkich jak dzieci weź nas za rękę,
I tak poprowadź przez ból i mękę,
Przez zdrady świata i omamienia,
Prowadź Matuchno do uświęcenia!

O jakże słodkie są Twe pieszczoty,
Któremi wabisz dusze do cnoty.
O jak przejasne są Twe promienie,
Gdy duch pogrąży się w zwątpień- cienie.

Świeć zawsze, Matko, całej ludzkości:
Wszystkim daj poznać słodycz miłości.
I daj nam wierzyć mocno a święcie,
W Niepokalane Twoje Poczęcie!

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca — stopień I.

Pierwszym stopniem, na którym musi stanąć dusza idąc drogą oczyszczającą — to poznanie swojego celu ostatecznego.

Wiara św. nas uczy, że każdy człowiek bez wyjątku został stworzony na to, aby Pana Boga poznał, służył Mu, wielbił Go i kochał, a przez to zasłużył so-

bie na żywot wieczny. To, a nie inne jest przeznaczenie nasze. Gdyby ludzie chcieli rozważać o swojem przeznaczeniu, nie byłoby tyle spodlenia na świecie, każdy szanowałby wielką godność swoją.

Rozważmy! Gdyby dziecko królewskie odwróciło się od swego ojca króla, a przystało na służbę do prostego wieśniaka, czy nie ściągnęłoby na siebie srogiego gniewu i nie zostało wydziedziczone? Cały kraj byłby tem poruszony, a nawet wieść ta rozniosłaby się po całym świecie. Nie słyszy się wogóle, aby ktoś umyślnie stan wyższy zamieniał na niższy, owszem, prawie każdy dąży do czegoś wyższego, aby zaspokoić swoją ambicję.

Człowiek — to dziecko więcej niż królewskie, to dziecko Boże! Jego przeznaczeniem — żyć zawsze, wiecznie na dworze niebieskiego króla, piastować najwyższą godność. I ten człowiek, umiłowane dziecko Ojca, Pana nieba i ziemi, dziedzic Jego wszelkich posiadłości; człowiek, który nosi w sobie to samo życie jakiem żyje Bóg, który skąpany cały w łaskach nadprzyrodzonych, wyrywa się przemocą z objęć ojcowskich i idzie służyć szatanowi. A szatan co czyni z człowiekiem? Popycha go do coraz większych zbrodni. A czem płaci szatan za służbę jemu? Zgryzotami sumienia, spodleniem, a w wieczności mękami w ogniu piekielnym.

Popatrzmy tak szczerze na świat, a nie zamydlajmy sobie oczu. Komu gorliwiej służą ludzie, Bogu czy szatanowi? Kogo więcej słuchają, Boga czy szatana? Za kim idzie większy orszak sług wiernych, za Panem Bogiem, czy za szatanem? Każdy z nas przyzna, że Pan Bóg choć nieskończenie dobry, choć Stwórcą i Ojcem jest ludzkości, ma tylko garstkę prawdziwie kochających dzieci. Inni — to marnotrawne syny, to zbłąkane owieczki, a nawet najzaciętsi wrogowie, którzy nietylko nie kochają, ale całą duszą nienawidzą Boga. O jak

słusznie P. Bóg się gniewa i wydziedzicza ich z życia nadprzyrodzonego i szczęścia w wieczności.

Gdybyśmy my przynajmniej chcieli rozmyślać o swojem przeznaczeniu, ziemia przestałaby nas nęcić, do grzechu uczulibyśmy śmiertelną nienawiść. Dusze nasze rozpierałaby wdzięczność dla Boga za to wszystko co dla nas uczynił i ciągle czyni. Niema dnia, godziny, momentu, w którymby, nie spływały na nas łaski przyrodzone i nadprzyrodzone. Widzieliśmy jak woda ze źródła wytryska, jak rzeka płynie do morza i końca nigdy niema. Tak płynie do nas rzeka łask Bożych ze źródła odwiecznej miłości i dobroci i miłosierdzia. Ta rzeka nie przerywa się nigdy, nawet u największego grzesznika, bo już to samo, że grzesznik żyje, że ma czas do pokuty, jest ciągłą łaską i miłosierdziem ze strony Boga. Pewnie, że rzeka ta nie płynie szerokim korytem jak u świętych, ale zawsze płynie, a prąd tej rzeki jest zawsze na tyle silny, aby unieść duszę do Boga, do jej ostatecznego celu, lecz dusza się opiera, nie pozwala się unieść do morza Bóstwa, aby tam utonąć na wieki.

Czy poznanie swojego celu jest naprawdę tym pierwszym stopniem na drodze oczyszczającej? Tak! Bo i któż idzie na oślep nie wiedząc gdzie? Chyba warjat, bo ten już stracił rozum. Popatrzmy więc szerokiemi oczyma na naszą drogę, czy ona rzeczywiście jest ta, po której iść mamy, czy końcem jej Bóg?

Zróbmy teraz głębokie wyznanie wiary i podziękujmy dobremu Bogu za nieoceniony dar stworzenia i przeznaczenia do życia wiekuistego w niebie. Przeprośmy za niegodne nasze postępowanie, za profanowanie ślicznego przybytku Pańskiego, jakim jest dusza nasza i postanówmy sobie odtąd cenić i szanować swoją wielką godność.

O Stwórco mój i Panie!

Dopóki życia stanie
Dziękować pragnę Ci,
Za wielki dar stworzenia,
Za łaskę przeznaczenia
Do życia z Tobą w niebie,
Gdzie wielbić będę Ciebie,
Przez wieczne lata, dni!

A za me wszystkie zbrodnie,
Że służę Ci niegodnie,
Żałuję z całych sił.
Już odtąd inne życie
Wieść będę w duszy skrycie.
Zniszcz we mnie grzeszny pył!

K.

Siejmy Boże ziarenka.

4. Listy Przyjaciółek.

Kochana Milciu!

Miałam tyle wrażeń będąc w Krakowie, że nie mogę teraz o tem wszystkiem zapomnieć. Jestem ciałem niby w Topolówce, lecz duchem ciągle z Wami, a z Tobą Milu szczególnie. Gdybyś wiedziała co ja o Tobie myślę! Marzą mi się na jawie takie śliczne obrazki z Twojego przyszłego życia. Już to co widziałam w Krakowie, jest bardzo piękne! Ale nie ustawaj, pamiętaj! Mateczce lepiej i da Pan Bóg, że całkiem wyzdrowieje, ale powrót do świata już Tobie wzbroniony. Widzisz przez taki ciężki krzyż dał Ci Pan Jezus poznać marności ziemskich rzeczy. Dał Ci także skosztować jaka radość kryje się w poświęceniu. Nie zapomnę Twojego okrzyku: „Stefo! o ileż lepiej myśleć o drugich niż o sobie!“

Gdy Ci nieraz o tem mówiłam i pisałam, nie zro-

zumiałaś mię, aż Cię sam Pan Bóg nauczył. Ależ to dopiero początki moja słodka Miluniu, gdy pójdziesz dalej zaczętą drogą skosztujesz niepojętych radości ducha. Powiadam ducha, bo na ciało i wogóle na ludzką naturę przyjdą ciężkie rzeczy. Mogą jednak nie przyjść, ale zwykle przychodzą jako próby Boże.

Boję się trochę o Ciebie, gdy naprzykład przyjdzie powodzenie, czy nie zwrócisz się znowu do siebie, aby używać, aby się cieszyć światem? Mnie się zdaje, że powodzenie ziemskie jest cięższą próbą niż cierpienie, bo pierwsze zwykle człowieka psuje, a drugie naprawia. Rozmawiałyśmy dużo o cierpieniu w drodze na cmentarz. Sama mówiłaś, że cierpienie jest dobrym przyjacielem człowieka. Mówiłaś mi, że ono otworzyło Ci oczy, przyprowadziło do stóp Boga, odsłoniło ogrom szczęścia i nieszczęścia w wieczności. Ale Pan Bóg daje mi natchnienie, aby Cię przestrzec przed powodzeniem. Nie chcę się o tem szeroko rozpisywać, bo czas jeszcze na to przyjdzie, proszę Cię tylko moje najdroższe Kochanie, nie schodź z wyżyny, na którą wstąpiłaś. Gdybyś teraz chciała zejść na dolinę błahostek i próżności ziemskich, które uznałaś za głupie i niegodne duszy ludzkiej, uczułabyś się bardzo niezadowoloną. Byłoby Ci tak, jak gdyby po nasyceniu się smacznemi potrawami podano Ci kawałek spleśniałego chleba i cuchnącej wody. Świat Cię tem więcej będzie miał teraz na oku, ale nie daj się Milciu! Wiesz już jaką goryczą ducha karmi, choć uśmiecha się słodko, jakie ciemności sprowadza w życie wewnętrzne, choć zdaje się być samą światłością. Wszystko to złudy i mary!

Będę się teraz bardzo modliła za Ciebie, abyś wytrwała, a tem samem sprawiła dużo pociechy Bogu, Matuchnie Niepokalanej, Twojej dobrej mamie — a mnie też odrobinę, bo ja Cię tak bardzo kocham!

Napisz mi prędko co słychać z Tobą, czy matuś

wyszła już ze szpitala. Napisz jak Ci idzie modlitwa, bo od niej wszystko zależy, czy czytasz tę książkę? Mam tu coś ładnego dla Ciebie do czytania, ale dopiero na święta w grudniu przywiozę.

Już kończę i idę zaraz list rzucić na pocztę. Idę dziś do księdza Proboszcza w znanej Ci sprawie. Módl się, aby Topolówka zmieniła się cała w III-ci Zakon Św. O. Franciszka, a ja, abym wnet uleciała, wiesz gdzie??

Całuję Cię serdecznie, mamę pozdrawiam i Bożej opiece Was wszystkich oddaję.

Szczerze życzliwa i kochająca *Stefa*

* * *

Odpowiedź.

Droga Stefciu!

Spieszę Ci donieść radosną nowinę, że mama już całkiem zdrowa i w domu znów tak dobrze jak było dawniej, może nawet lepiej. Masz rację, pisząc, że ja się zmieniłam, sama to widzę i dziwię się, skąd się to wzięło, ale cierpienie to majster nielada, potrafi z kozła zrobić owieczkę, jako się i mnie przydarzyło. Ale nie żałuję tego i dziwię się bardzo, że tak mnie przestrzegasz, abym w szczęściu i powodzeniu znów nie zapomniała o Bogu. Otóż muszę Ci powiedzieć, że mnie nie znasz! Jaka jestem, to jestem — niecnota pierwszej wody, to pewne, ale zawsze miałam i mam wstręt do wszelkiej podłości, lizuństwa i obłudy. A właśnie byłoby najwstrętniejszą obłudą w ciężkich chwilach przypochlebiać się Panu Bogu, aby wyłudzić od Niego dobrodziejstwo – a potem, gdy nieszczęście minie, mówić: „Nie znam Cię!“ Cierpienie zbliżyło mnie do Boga — poznałam i odczułam głęboko, że On jest samą dobrocią i o tem nigdy nie zapomnę! Wiesz, to nawet dziwne do powiedzenia, ale tak mi się zdaje, że teraz Pan Bóg jest jakby mój Znajomy, Przyjaciel, do którego samo

serce mnie ciągnie, żeby Go odwiedzić i z Nim rozmawiać. Tylko Ty nie myśl zaraz, że ja mam zamiar „świat porzucić“ i wstąpić do klasztoru!

Ani mi się śni! aż „gęsia skórka“ mnie bierze na samą myśl. Ja wiem, że Tybyś mnie chętnie wpakowała gdzie za kratę i potem cieszyła się, że mnie uchroniłaś od niebezpieczeństwa tego świata zepsutego. Otóż, Tercjarko moja Kochana! Rozdzieraj szaty z oburzenia i płacz nad Twoją Milą niecnotliwą — ale ona ten świat lubi — nawet bardzo lubi. — Widzisz, ja nie wiem czy ten świat jest zepsuty — może niecałkiem, bo taki jest ładny. Dlaczego mają świata używać i światem rządzić tylko źli i bezbożni, kiedy go Pan Bóg stworzył dla wszystkich. O moja Droga! jak mnie nieraz drażni to „pobożne safandulstwo“ moich koleżanek, które tylko umieją ustępować wszystkim z drogi, a pozwalają się złu panoszyć. Miałam tego przykład niedawno.

Grono pracowników i pracowniczek naszego biura urządzało wspólną wycieczkę do Ojcowa — zbiórka w niedzielę o 6 rano na dworcu. Moje pobożne koleżanki szemrały po kątach „co tu robić ze Mszą św.”, ale sprzeciwić się żadna nie śmiała. Aż mnie złość wzięła, więc przy obiadowej przerwie mówię kategorycznie: Proszę państwa! nie może być zbiórki tak wcześnie, bo musimy wpierw pójść na Mszę św. — Och! och! jaka pobożna! zaśmiał się jeden kolega ironicznie.

— A pewnie! odpaliłam bez namysłu. Albo się jest katoliczką, albo się nie jest, bo takie ni to ni owo już dawno określił Mickiewicz:

Wpół jest Żydem — wpół Polakiem
Wpół cywilem — wpół żołdakiem
Lecz zato całym głuptakiem.

Wiesz! wszyscy przycichli jak oniemieli. Myślałam, że mnie chyba obiją za ten przycinek, ale nic mi się nie stało, tylko nazajutrz miałam na stoliku przy-

piętą kartkę: „Ostrożnie! Gryzie i drapie“! Phi! śmiałam się z tego, ale zbiórka była nie o 6, lecz o dziewiątej. Do śmiałych świat należy! Tak więc, moja Stefciu, jeśli Ci się uda kiedyś zrobić ze mnie „osobę pobożną“, to będzie to całkiem odmienny gatunek, bardzo wojowniczy i bardzo wesoły. Namyśl się więc dobrze, żebyś potem nie żałowała. Tymczasem na pociechę powiem Ci, że często, prawie codziennie wieczorem wstępuję do kościoła na chwilkę modlitwy i obrachunku, jak spędziłam dzień — jest mi z tem bardzo dobrze. Gdy nabędę jaką wspaniałą cnotę, to Ci się z tem pochwalę, narazie namyślam się nad wyborem — żeby coś było ładnego i łatwego — może mi doradzisz, bo Ty jako Tercjarka musisz już być wykwalifikowana we wszystkich cnotach i dobrych uczynkach. Tylko nie zalecaj mi czasem pokory, albo łagodności, bo nie mam do tego ani ochoty, ani talentu.

No, żegnaj mi, moja Najmilsza i módl się, za Twoją Milę. *E.*

Pamiętaj o duszy swego dziecka.

(Ciąg dalszy).

Nadeszło wreszcie święto Wniebowstąpienia Pańskiego, dzień pierwszej Komunji św. W wigilję dnia tego popołudniu — Spowiedź święta.

Cały ranek Hela spędziła w szkole, gdzie pod kierunkiem księdza katechety dzieci odprawiały jakby małe rekolekcje i przygotowywały się do Sakramentu Pokuty. Około południa wróciła do domu cicha, poważna — małe serduszko trzepotało się w piersi trochę ze wzruszenia, a trochę z obawy przed czemś nieznanem a wielkiem. Jak to będzie? Czy ona potrafi? Czy dobrze się wyspowiada? Tak wyczekiwała tego dnia, a teraz lęk

ją zbiera — ach! żeby to jeszcze nie dziś! — żeby jutro! za tydzień!

Pani Antoniowa ze współczuciem spogląda na przybladłą twarz swojej jedynaczki i matczynem sercem odgaduje, co się w duszy dziewczynki dzieje. Czy to ona nie pamięta, co sama przeżywała w dzień taki?!..

— Boisz się, Helciu?

— Trochę. Nie wiem, czy potrafię wszystko dobrze powiedzieć?

— Nie bój się, dziecino! Bądź tylko bardzo szczera i żałuj za grzechy, a wszystko będzie doskonale. Pan Bóg widzi twoje serduszko, wie, że się chce dobrze wyspowiadać. Ja też pójdę do Spowiedzi św., będziemy w kościele razem.

— Oj, to dobrze, mamusiu! Jak jestem przy mamie, to wszystko zdaje mi się łatwe.

— A czy pamiętasz, Helciu, że przed spowiedzią św. trzeba przeprosić tych wszystkich, którym się przykrość zrobiło, a także sama na nikogo się nie gniewać, do nikogo nie mieć urazy. Hela zamyśliła się na chwilę.

— Józię już dawno przeprosiłam i teraz się kochamy. Panią w szkole przeprosiłam razem z innemi dziewczynkami za cały rok — a pani tak wyglądała jakby chciała płakać i powiedziała, że się na nas wcale nie gniewa i nie pamięta, czy byłyśmy niegrzeczne. Ale ja wiem, że tak. Oho! ile razy! Tylko pani tak mówi, bo jej nas jest żal!

Więc jeszcze tylko mam przeprosić tatusia i Felka... i mamę. O mamusieczko złota! Przepraszam za wszystko! że byłam nieposłuszna, grymaśna, złośnica!

Gorące usteczka dziewczynki przylgnęły do szorstkich, spracowanych rąk p. Antoniowej, która w milczeniu przytuliła córkę do siebie.

— A czy na nikogo się nie gniewasz?

— Na nikogo... tylko troszeczkę... troszeczkę na

Irkę Pytlównę, bo mnie przezywała „pudelek“ za to, że mnie się włosy kręcą; więc przecież powinna mnie teraz przeprosić, a ona nic! Ale niech tam! Już jej całkiem] przebaczę, bo ona się pewnie po spowiedzi poprawi.

W południe po obiedzie Hela przeprosiła tatusia, a przed samem wyjściem do kościoła zbliżyła się do Felka.

— Przepraszam cię, Feluś, jak ci w czem dokuczyłam. Nie gniewaj się. Chłopak zmieszał się i zaczerwienił.

— Ii... nic mi nie zrobiłaś. Ty jesteś „porządna dziewczyna“. Zresztą ja też dziś idę do spowiedzi i powinienem cię przeprosić, więc będzie jedno za drugie i kwita między nami.

Pani Antoniowa uśmiechnęła się szczerze na takie wyrównanie rachunków.

— No, Felku, tymczasem pilnuj domu, póki nie wrócimy. Hela wsunęła drżącą nieco rączkę pod ramię matki i poszły. W kościele było już dość dużo dzieci, które grupkami ustawiały się przy konfesjonałach. Na klęczniku przy drzwiach klęczała młoda osoba o bladej, zmęczonej twarzy i czujnemi, dobremi oczyma ogarniała dziatwę.

— To nasza pani! — szepnęła Hela.

Pani Antoniowa przechodząc mimo z szacunkiem skłoniła się nauczycielce — czuła dla niej prawdziwą cześć i wdzięczność za jej pełną poświęcenia pracę, aby dzieci w szkole nietylko uczyć ale i wychowywać w duchu Bożym.

Klęknęła z Helą w ławeczce przed obrazem Matki Boskiej i obie modliły się długą chwilę.

Idź, Helciu pod konfesjonał, ja tu będę czekała na ciebie. Dziewczynka poszła i stanęła cichutko w szeregu.

Pani Antoniowa wyjęła różaniec i przesuwała nabożnie paciorki, spoglądając raz po raz ku córce. Widzi jak Hela już na stopniach konfesjonału schylona mówi spowiedź powszechną, jak żarliwie bije się w piersi jeszcze chwilka — ksiądz odwróci się do niej. W matce zadrgało serce tak trwożnie, jakby nie w konfesjonał ale w jej serce ksiądz zapukał.

Hela prędko podniosła się — taka malutka, że na palce się wspina, by dosięgnąć kratki. Pani Antoniowa widzi tylko jej złote loczki wysuwające się z pod granatowego berecika i małą różową rączkę, trzymającą się kratki. Spowiedź trwa długo. O czem tam mówić mogą ze sobą ten stary siwiutki ksiądz i mała, naiwna dziewczynka? Czy się rozumieją? O Mądrości Przedwieczna, która dajesz starcom dziecięcą prostotę, a dzieciom mądrość starców! Wreszcie stuk! stuk! Hela powoli odchodzi od konfesjonału, z twarzyczką pałającą, z oczami pełnemi jakichś blasków i świateł. Jest głęboko szczęśliwa szczęściem dotychczas nieznanem — czuje, że Pan Bóg wszystko przebaczył, że jest teraz taka czysta i niewinna, jak te aniołki, które na obrazie otaczają Matkę Boską.

W powrotnej drodze do domu Hela szła milcząca z cichem rozradowaniem na twarzy.

Matka nie pytała ją o nic, nie chcąc się wdzierać niedelikatnie do tego sanktuarjum, gdzie się spotykają Bóg i dusza ludzka.

Wieczorem p. Antoniowa zajęła się odświętnem przystrojeniem mieszkania, a dzieci z ojcem poszły na majowe nabożeństwo.

Hela wiedziała, że jutro rodzice także przystąpią do Komunji św. i z nabożnym szacunkiem patrzyła, jak tatuś zostawiwszy jej do trzymania swój .kapalusz i laskę, poszedł klęknąć przy konfesjonale. Wszystko to wydawało się jej takie piękne, i napełniało jej serce

taką słodyczą, że kiedy wreszcie wieczorem położyła się do swego łóżeczka, nadmiar radości nie pozwalał jej zasnąć. Już była blisko północ, gdy p. Antoniowa ukończywszy ostatnie prace w kuchence, przechodziła z małą lampką koło łóżeczka dziewczynki. Z mroku wyjrzały do niej jasne, szeroko otwarte oczy Heli.

— Helciu! to ty jeszcze nie spisz?

— Ach, mamo! Ja dziś wcale nie będę spała, tylko się będę cieszyła!

— No, no! tak nie można. Zamknij oczy i śpij to prędzej jutra doczekasz!

Hela uśmiechnęła się radośnie ale posłusznie zamknęła oczy. Mieszkanie zaległa cisza i tylko Aniołowie trzymający straż nad duszami ludzkiemi śpiewali niedostępną dla ucha pieśń: Pokój temu domowi! Pokój luludziom pokornym i czystym! (c. d. n.) *L*

O zelatorkach w Zgromadzeniu

1. Zelatorka jest zwierzchniczką i opiekunką Sióstr jej opiece powierzonych.

2. Nie kto bądź może ten urząd sprawować, bo jak sama nazwa zelatorka — gorliwa wskazuje, na ten urząd mogą być powołane tylko osoby wzorowe, świecące dobrym przykładem, dające gwarancję, że powierzone sobie obowiązki wypełniać będą sumiennie.

3. Zelatorki w spełnianiu swych obowiązków mają tylko Boga samego mieć na względzie a nie własne przyjemności lub korzyści; stąd nietylko polecenia łatwe, honorowe lecz i trudne, których jednak chwała Boża i dobro Zgromadzenia się domaga spełnią ochotnie, bez wymówek.

4. Zelatorki obowiązane są a) znać wszystkie Siostry pieczy swojej powierzone b) odwiedzać je od czasu do czasu w ich mieszkaniach by poznać wszystkie ich potrzeby c) bronić je od niesłusznych krzywd. d) zawiadamiać o rozporządzeniach Zarządu e) badać przyczyny nieobecności Sióstr na zebraniach miesięcznych f) powiadamiać O. Dyr. i Siostrę Przełożoną o potrzebach Sióstr lub o ich słabości g) Rozdawać między nich pisemka tercjarskie; lub jeżeli te rozdaje się podczas zebrania, zanosić je nieobecnym. h) Zachę-

cać Siostry do pilnego czytania swych pisemek i do rozszerzania ich nawet między nietercjarzy, gdyż w ten sposób rozszerzać się będzie znajomość III Zakonu i powiększy się zastęp naśladowców św. O. Franciszka.

5. Zelatorka powinna mieć w sobie coś z ducha apostolskiego a stąd wyszukiwać i Przełożonej zalecać osoby gorliwe, prawdziwie pobożne, by je można pozyskać dla III Zakonu.

6. Zelatorka powinna znać dobrze cele i dążność III Zakonu, odznaczać się gorącym zapałem dla spraw tercjarskich i dla ich pomyślnego rozwoju nie żałować trudu choćby znacznego. By się nie poddać zniechęceniu niech pamięta o tych słowach wielkiego Papieża Leona XIII: "starać się gorliwie o rozszerzenie Trzeciego Zakonu znaczy to samo, co pracować nad rozszerzaniem dzieł Bożych i nad spełnianiem Odkupienia Chrystusowego.

7. By nikogo nie zrazić Zelatorka powinna być dla każdej, choćby najmniejszej Siostry przystępną, pełną gorącego serca, uważając się nie za przełożoną lecz za służebnicę służebnic Bożych.

8. Zlecone sobie sprawy, czy przez O. Dyrektora czy przez S. Przełożoną ma załatwiać z należytą dyskrecją, bez której raczej sprawczynią zamieszek niż pomocnicą w rozwoju Trzeciego Zakonu staćby się mogła.

9. Z ust jej niech płynie gorąca zachęta, w każdym jej słowie niech się przejawi gorące umiłowanie Zakonu, tym sposobem zwalczy ludzką obojętność nieczynności, wygodne sobkowstwo, Jej zachęta niech ożywia umarłe — zagrzewa letnie — porywa gorące.

10. Takie zelatorki powinny mieć tercjarstwo, są to bojowniczki gotowe zawsze walczyć dla chwały Bożej i dobra Trzeciego Zakonu.

X.

Uroczystości ku czci Chrystusa-Króla w Krakowie.

Rozpoczęły się w bież. roku w sobotę wieczorem nabożeństwem dla niewiast w kościele Marjackim. Już przed godz. 5-tą obszerna, wspaniale oświetlona świątynia zapełniła się szczelnie tysiącami uczestniczek. Z przybyciem J. E. Ks. Biskupa Rosponda rozpoczęło się nabożeństwo pieśnią o Odkupieniu w wyk. chóru „Hasło“, poczem naukę o miłości Ukrzyżowanego wygłosił ks. kan. Van Roy. Po trzykrotnem odśpiewaniu „Któryś cierpiał...“ kaznodzieja odmówił z zebranemi modlitwy jubileuszowe. Po nabożeństwie uformował się olbrzymi, wielotysięczny pochód religijny z Krzyżem na przedzie i pod przewodnictwem Księdza Biskupa odmawiając Różaniec i śpiewając pieśni, przeszedł rynkiem, Grodzką i Pod-

zamczem do katedry na Wawelu, skąd przywitał go mocarny głos królewskiego Zygmunta. W katedrze nastąpiła dalsza część nabożeństwa z kazaniem ks. superjora Szymbora o Krzyżu jako drogowskazie, z modlitwami jubileuszowemi i pieniami chóru alumnów krak. Sem. duch. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem zakończyło to wspaniałe nabożeństwo.

Jeszcze wielotysięczne rzesze uczestniczek nie zdążyły opuścić królewskiej świątyni, a już Zygmunt obwieścił Krakowowi, że po nabożeństwie w kościele Marjackim (o go. 6-tej) nadciąga poważny, zwarty, parotysięczny pochód religijny mężczyzn, wśród słów modlitwy i pieśni, ze znakiem Zbawiciela na czele — prowadzony przez J. E. Xsięcia Metropolitę Sapiehę w otoczeniu dostojnej Kapituły metrop. i duchowieństwa. I znowu w katedrze popłynęły słowa modlitw jubileuszowych, słowa kaznodziei, pieśni i zgięły się kornie męskie kolana przy błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem.

Na drugi dzień w niedzielę o g. 8-mej w ożywionej znowu po wiekowej martwocie olbrzymiej renesansowej świątyni św. Piotra i Pawła, która kryje w podziemiach czcigodne szczątki natchnionego ks. Piotra Skargi, wiele tysięcy niewiast i mężczyzn wysłuchało Mszy św. odprawionej przez Księcia Metropolitę. Przy śpiewie chóru szkoły żeńskiej im. Konarskiego, rozmodliły się serca i usta i gotowały się na przyjęcie Chrystusa-Króla w eucharystycznej osłonie. Komunję św. rozdzielał X. Metropolita i kilku kapłanów, a liczba komunikujących w tym kościele (wielu przystąpiło do Komunji św. w innych kościołach) przewyższała znacznie liczbę z lat poprzednich i wynosiła zapewne ponad 4.000 uczestników. Po nabożeństwie ks. kan. Jasiński wygłosił naukę o Chrystusowem królowaniu i odmówił z wiernymi modlitwy przepisane dla dostąpienia odpustu Roku Świętego.

I jeszcze raz zebrali się katolicy Krakowa w tym dniu: w złotej sali Domu Katolickiego na uroczystą akademję o g. 12-tej. Był obecny Xiążę-Metropolita Sapieha, Ks. Biskup Sufragan, przedstawiciele Władz, Uniwersytetu, Miasta, Instytucyj, Duchowieństwa, organizacyj społecznych i t. p. Krzyż królował na czerwonem tle w wieńcu zieleni i barwnych sztandarów. Popłynęły słowa pieśni w wyk. znanego chóru Krak. Tow. Orat. pod kier. ks. prof. Wojtusiaka. Przemówił prof. J. Piasecki, rozwijając myśl, że ludzkość w swoich powtarzających się załamaniach była stale ratowana przez myśl chrześcijańską. Po odśpiewaniu hymnu Nowowiejskiego o Chrystusie Królu, drugi mówca dr. J. Święcicki poddał ostrej krytyce techniczną kulturę współczesną, która nie zaspokoiła odwiecz-

nych tęsknot serca ludzkiego i wskazał jako jedyne źródło odrodzenia — Chrystusa. Pieśnią „Boże coś Polskę“ — zakończono akademję.

Chrystusowi Królowi — franciszkańscy klerycy w Krakowie.

Do ogólnoświatowego wieńca hołdów, składanych w roku jubileuszowym Chrystusowi Królowi, dorzucili klerycy franciszkańscy, złączeni w kole M. J. parę kwietnych gałązek czci i uwielbienia, urządzając na krużgankach Bazyliki OO. Franciszkanów jubileuszową akademję, dnia 28 października b. r.

Akademja miała na celu oddać hołd Chrystusowi Królowi-Odkupicielowi i Zbawcy ludów, co w chwale jubileuszu króluje tak jak ongiś na zielonych brzegach palestyńskiej Swej Ojczyzny.

Na bogaty i urozmaicony program złożyły się przemówienia, deklamacja, śpiewy, wykonane przez „Chorus Coecilianus“ i orkiestra wychowanków Br. Br. Albertynów.

Po artystycznie odegranym marszu przez młodocianych muzykantów, wzywającym serca publiczności do dążenia za Chrystusem-Wodzem i Królem, wystąpił ze zagajeniem O. Bonawentura sekretarz prowincji. W słowach pełnych zapału i gorącości ducha wzywał czcigodny mówca licznie zgromadzonych do walki z wszelkiego rodzaju wrogiem Chrystusa-Króla, a walki nie połowicznej ale zdecydowanej na jednolitym froncie Akcji Katolickiej. Hasłem w tym boju o ideały Chrystusowe — to słowa modlitwy Pańskiej: „Przyjdź królestwo Twoje“.

Jakby echem zagajenia była piękna, odśpiewana przez chór, pod batutą br. Gipolita, pieśń „Attollite portas“ — H. P. Thielen, w której powtarzały się w cudownych akordach słowa: „Święć się Imię Twe... Przyjdź królestwo Twoje... Dziej się zawsze wola Twa“.

Następnie br. Ludwik wygłosił pełen treści referat, dostosowany do hasła, rzuconego „z wyżyn Watykanu“: „W Chrystusie Odkupienie! — W Chrystusie Odrodzenie!“. Referent silnie i wydatnie podkreślił, że tylko Ten Sam Chrystus, który przed 1900 laty odkupił świat, może go dziś ponownie odrodzić, odmienić i wprowadzić na tory lepszego jutra, gdyż Jego jedynie ideały i prawa są wieczne i niezmienne, jak i On Sam.

Z kolei orkiestra odegrała utwór: „Modlitwa skazańca“, nasuwający duszy wiele refleksyj.

Deklamacja br. Cecyljana „Wielki Piątek“ postawiła publiczność duchem na gołych stokach kalwaryjskiej Góry w chwili konania Chrystusa i wezwała serca ochotne do naśladowania Jezusa-Miłości.

Serc Królu — C. Feye — odśpiewane przez chór, oddało nasze serca na wieczną niewolę — Odkupicielowi i Zbawcy za krew miłości przelaną na Golgocie.

Wreszcie br. Anicet w przemówieniu: „Wczoraj i dziś" przedstawił na wykładach, że Chrystus tak jak wczoraj, odległem o dziesiątki stuleci — tak i dziś „zwycięża, króluje i rozkazuje" — „bo On Wódz nieśmiertelny i niezwyciężony, bo On Pan wszechwładny, bo On Król zazdrosny o Swe panowanie".

Trzygłosowe „Te Deum" — P. B. Rizzi. — było jakoby finałem całej akademji. Silne i potężne „Tu Rex gloriae Christe", było wyrazem hołdu i uwielbienia, jakie młódź franciszkańska wraz z licznie zgromadzonymi gośćmi oddała Chrystusowi Królowi-Odkupicielowi.

Akademję zakończył utwór muzyczny, odegrany przez orkiestrę.

Dekorację stanowił ekran, przybrany w flagi narodowe, na którym odpowiednio do treści przemówień, śpiewów i muzyki wyświetlano różne sceny z życia Zbawiciela a przedewszystkiem Krzyż — symbol odkupienia. aka.

ODPUSTY.

Ojciec św. Pius XI., na audjencji, udzielonej 16 marca b. r. niżej podpisanemu Wielkiemu Penitencjarzowi, łaskawie udzielił odpustu cząstkowego 500 dni wiernym ilekroć razy przynajmniej skruszonem sercem i z pobożnością odmówią to wezwanie: „Witaj o Krzyżu, nadziejo jedyna"; zupełny zaś odpust pod zwykłemi warunkami może być zyskiwany raz na miesiąc jeśli się codziennie wezwanie to przez cały miesiąc będzie odmawiało. Niniejszy dekret ważny jest zawsze bez wysyłania breve i bez względu na wszelkie przeciwne zarządzenia.

Dan w Rzymie, w św. Penitencjarji, dnia 20 marca 1934 r.

(—) **W. Kard. Lauri**, Wielki Penitencjarz.
(—) **I. Teodori**, Sekretarz.

W celu zachęcenia wiernych obecnych na Mszy św., aby nie opuszczali kościoła, dopóki kapłan nie wykona wszystkiego, co św. Liturgja spełnić nakazuje, i dopóki nie odmówią razem z kapłanem modlitw po Mszy św. Ojciec św. na audjencji, udzielonej 18. bieżącego miesiąca niżej podpisanemu Kardynałowi, Wielkiemu Penitencjarzowi, z ojcowską łaskawością obdarzyć raczył pobożne i wierne odmawianie tych modlitw odpustem dziesięciu lat oraz polecił ogłosić to nadanie zgodnie z prawem.

Nowy odpust zachowuje dawny odpust siedmiu lat, którym z rozporządzenia ś. p. Papieża Piusa X., obdarzone jest potrójne wezwanie na kolanach, powtórzone z kapłanem po Mszy św.: „Najświętsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami".

Niniejszy dekret ma zachować swoją moc bez wydania Listu Apostolskiego i bez względu na jakiekolwiek inne przeszkody.

Dan w Rzymie, w gmachu Św. Penitencjarji Ap. dnia 30 maja 1934 r. (—) **W. Kard. Lauri**, Wielki Penitencjarz.
M. P. (—) **I. Teodori**, Sekretarz.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA GRUDZIEŃ.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A G).

1. S. S. Eligjusza b. Bł. Antoniego Bon. w I. Zak.
2. N. **1 Adw.** S. Bibjany m.
3. P. S. Franciszka Ksawerego w.
4. W. S. Piotra Chryzologa d. K. Bł. Piotra Pektin. w. III. Zak.
5. S. S. Sabby opata.
6. C. S. Mikołaja b. w.
7. P. *Wigilja z postem zak.* S. Ambrożego b. d. K.
8. S. *Niepokalane Poczęcie* N. M. P. (Z. F. A. G.)
9. N. **2 Adw.** SS. Leokadji i Walerji mm.
10. P. N. M. P. Loretańskiej.
11. W. S. Damazego pap. Bł. Hugolina w. III. Zak.
12. S. Znalezienie Ciała S. O. Franciszka Bł. Konrada w. III. Z.
13. C. S. Łucji p. m.
14. P. SS. Djoskora i Nikarego mm.
15. S. S. Walerjana b.
16. N. **3 Adw.** S. Euzebjusza b. m.
17. P. S. Łazarza b. m.
18. W. S. Gracjana.
19. S. S. Nemezjusza b. † *Suchedni*
20. C. S. Teofila
21. P. S. Tomasza Ap. † *Suchedni*
22. S. S. Zenona męcz. † *Suchedni*
23. N. **4 Adw.** S. Wiktorji p. m.
24. P. *Wigilja z postem.* Adama i Ewy.
25. W. **Boże Narodzenie** A. G.
26. S. **S. Szczepana** m.
27. C. S. Jana Ewang.
28. P. SS. Młodzianków
29. S. S. Tomasza b. m.
30. N. Bł. Gerarda Cagnoli w. I. Zak. Bł. Małgorzaty p. II. Zak.
31. P. S. Sylwestra pap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.